

Łukasz Warzecha: Pomyśl samodzielnie, pomyśl spokojnie

Pomyśl, że ktoś w tym zacietrzewieniu ma interes, że ktoś cię do niego pobudza, że ktoś ma satysfakcję z twojej obojętności na tę sprawę



Nie trzeba być fanem PiS, nie trzeba chodzić na miesięcznice i nie trzeba kupować „Gazety Polskiej”, żeby nie ulec niszczącemu wpływowi manipulacji tworzenia sztucznych, absurdalnych podziałów

Zaraz po 10 kwietnia 2010 roku dotarły do mnie trzy rzeczy. Pierwsza – że katastrofa będzie dzielić historię III RP na etap przed i po. Na takiej zasadzie, jak historię II RP dzieli się na czas przed i po zamachu majowym. To było wydarzenie podobnej rangi, choć o całkiem innym charakterze. Oczywiście można się co do tego dziś spierać. Kto ma rację, będzie widać może za jakieś dwadzieścia lat.

Druga – że nie ma szans na wygaszenie politycznej wojny. Przeciwnie – wybuchnie ona ze zdwojoną siłą, bo zwłaszcza jedna ze stron postanowiła zrobić ze Smoleńska swój oręż. Nie, nie ta, o której w tym kontekście najwięcej się mówiło. Ta druga.

Rząd Tuska po początkowym okresie paniki, w trakcie której Rosjanie uzyskali to, co chcieli (choć prawdopodobnie sami byli zaskoczeni tym, jak łatwo im poszło), podporządkował kwestię smoleńską własnym potrzebom politycznym. Mechanizm był banalnie prosty i bardzo czytelny: wobec istniejących już napięć, nieufności i pretensji, jeszcze bardziej pogłębić podział, aby na tym zyskać, tak jak zawsze PO zyskiwała. Pogłębienie podziału nie było trudne także ze względu na zrozumiałe emocje drugiej strony. Wystarczyły delikatne prowokacje. A to się wypuściło Palikota, a to Niesioła, a to się okazało lekceważenie rodzinom ofiar – tym oczywiście, które nie kładły uszu po sobie. Podobny walor miało skopanie nas przez Anodinę i jej komisję, ale tu, zdaje się, sam Tusk nie spodziewał się, jak bardzo jego rosyjscy partnerzy postanowią go upokorzyć. To wszystko musiało wywoływać reakcję, zapewne często przesadzoną. Wtedy na scenę mógł wstępować lider PO lub któryś z jego bardziej zaufanych pułkowników, żeby odegrać rolę szczerze zatroskanego, ale – w przeciwieństwie do „ludzi z

Krakowskiego Przedmieścia” – przecież spokojnego, godnego, tłumaczącego, że nic nie możemy; a w ogóle to nie można się nad tym nadmiernie skupiać. Podział zostawał utrzymany.

Wreszcie dotarła do mnie rzecz trzecia – że musi przecież istnieć jakaś część ludzi, którzy byli po 10 kwietnia na Krakowskim Przedmieściu, ale potem już nie. Których nie pociągały miesięcznice i którym nie podobała się powracająca co jakiś czas (bo różne tu były etapy) fiksacja opozycji wyłącznie na sprawie katastrofy. Ale którzy mimo to rozumieją, że to jest sprawa, której wyjaśnienie jest kwestią wiarygodności naszego państwa. Kwestią szacunku nas samych do tego państwa oraz szacunku innych do nas. Kiedy obejrzałem „Przebudzenie” Joanny Lichockiej, właśnie tych ludzi mi w tym filmie brakowało i o tym napisałem (co potem wywołało wiadomą dyskusję oraz połajanki). I do nich dziś chciałbym powiedzieć kilka słów.

Nie trzeba być fanem PiS, nie trzeba chodzić na miesięcznice i nie trzeba kupować „Gazety Polskiej”, żeby nie ulec niszczącemu wpływowi manipulacji tworzenia sztucznych, absurdalnych podziałów. Ich linia przeczy często wszelkiej logice i przyzwoitości. Idzie to tak: jeżeli nie lubisz PiS, to musisz zachwalać raport MAK, musisz twierdzić, że teoria zamachu jest absurdalna, musisz być przeciwko pomnikowi ofiar katastrofy w stolicy, musisz uważać, że może młodzi od Palikota trochę przesadzili, ale w końcu mieli prawo okazać niezadowolenie, że ludzie pod krzyżem byli bez wyjątku wariatami, że polski rząd zrobił wszystko, co powinien w sprawie katastrofy, że śledztwo odbywa się całkiem normalnie, że powtórne sekcje ofiar to makabryczna fanaberia pisowskich rodzin i tak dalej. Punktem wyjścia nie jest samodzielna analiza sytuacji, ale czysta negatywna emocja.

Nie, nie musisz. Nie daj się wpuścić w ten kanał. Pamiętaj, że pod Smoleńskiem zginęli członkowie wszystkich partii. Byli tam też Sebastian Karpiniuk czy Aram Rybicki, Izabela Jaruga-Nowacka i Jerzy Szmajdziński. Im także prawda się należy. Po prostu się należy. Nawet jeżeli uważasz, że PiS zagarnął katastrofę dla siebie, to tylko od ciebie zależy, czy tak będzie. Nikt nie ma monopolu na domaganie się, aby państwo wypełniło swój obowiązek.

Przypomnij sobie, ile bzdur przewinęło się przez media. O kłótni Protasiuka z Błasikiem, o słowach „Jak nie wylądujemy, to mnie zabije”, o obecności gen. Błasika w kokpicie. Zastanów się na spokojnie, czy na pewno państwo rosyjskie jest wiarygodne i czy na pewno ma interes, żeby pomóc nam dojść do prawdy. Obojętnie, jaka ona jest, bo może chodzi po prostu o rosyjskie niedbalstwo. A może o coś więcej. Tego przecież dziś przecież nie możemy stwierdzić. Przypomnij sobie Ewę Kopacz, mówiącą o przekopaniu ziemi na metr w głąb i wspomnij, ile potem znaleziono na podsmoleńskim polu elementów samolotu i osobistych przedmiotów należących do jego pasażerów. Przypomnij sobie, że powtórne sekcje, jakie się dotąd odbyły, wykazały, że wiarygodność rosyjskich informacji jest nikła. Posłuchaj spokojnie, co mówią życzliwi nam Rosjanie, tacy jak choćby Władimir Bukowski.

Obejrzyj jakikolwiek film dokumentalny o dowolnej tragicznej katastrofie lotniczej na świecie i zobacz, jak gromadzi się każdą śrubeczkę, żeby poznać przyczynę. Czy w tym wypadku tak było? Czy przesiano ziemię w okolicy lotniska? Czy zbadano szczątki pod każdym względem? Czy widziałeś choć jedną naukową symulację samego momentu zderzenia, zrobioną przez polską komisję lub prokuraturę? Zapomnij na chwilę o Jarosławie Kaczyńskim, o tym, że go może nie

lubisz, o kontrowersjach wokół pochówku na Wawelu i o tym wszystkim, co może ci zaciemniać ogląd sprawy i zadaj sobie pytanie: czy to jest normalne? Czy to jest w porządku?

A teraz pomyśl: to jest twoje państwo. Oczekujesz od niego – myślę, że to jest oczekiwanie ponad podziałami politycznymi – że w razie problemów ujmie się za tobą. Że sobie poradzi. Wyobraź sobie może, jeśli ci to pomoże, że w podobnej katastrofie ginie nie Lech Kaczyński i wielu polityków partii, za którą nie przepadasz, ale inna, bliska ci głowa państwa ze swoimi współpracownikami. Czy uważasz, że takie działanie, jakie po 10 kwietnia podjęło nasze państwo, byłoby naprawdę satysfakcjonujące? Że poczułbyś, iż dzisiaj znasz prawdę? Że wyjaśnienia cię przekonują? Wyobraź sobie, że jest ci strasznie szkoda tego lubianego przez ciebie prezydenta i innych, którzy z nim zginęli, a prezydent miasta z PiS nie godzi się na upamiętnienie ich gdzieś w centrum miasta. Czy uznałbyś, że to po prostu wymogi konserwatorskie czy może czysta, polityczna złośliwość?

To najlepsze ćwiczenie na przetestowanie swoich poglądów: odwrócenie sytuacji. Nie na użytek komentarzy pod tym wpisem czy Facebooka, ale na własny, po cichu i tylko dla siebie. Ze sobą chyba każdy jest w miarę szczery.

Ja wiem, że przy odwróconej sytuacji pisałbym to samo, co piszę dzisiaj. Dla mnie nie mają znaczenia partyjne barwy, ale państwo i fakt, że ono nie potrafiło i nadal nie potrafi się ująć za swoimi najważniejszymi urzędnikami. Dążenie do prawdy należy się wszystkim: i tym z SLD, i tym z PiS, i z PO, i załodze, i urzędnikom państwowym, i rodzinom katyńskim.

Nikt przecież nie oczekuje – jak to sugerują niektórzy – wypowiedzenia wojny Rosji. Nikt nie chce zrywania z nią stosunków dyplomatycznych. Ale odwołanie się do międzynarodowych ekspertów nie jest chyba poza zasięgiem polskiego państwa, podobnie jak nie była poza nim stanowcza odpowiedź na brednie Anodiny. Odpowiedź, której nie było.

Bądź, kim chcesz. Może być lewicowcem, możesz być liberałem. Nie musisz wywieszać dziś flagi (jak ja zrobiłem), nie musisz oglądać transmisji z uroczystości ani na nich tym bardziej być. Po prostu przemyśl to na spokojnie, bez zaciętrzewienia. Pomyśl, że ktoś w tym zaciętrzewieniu ma interes, że ktoś cię do niego pobudza, że ktoś ma satysfakcję z twojej obojętności na tę sprawę. Że ktoś próbuje tobą sterować. Że za każdym razem, kiedy wzdychasz: „Jak ja mam tego dosyć”, jakiś Ostachowicz zaciera ręce. Jeszcze raz przestawił wajchę i udało się osiągnąć pożądaną efekt. Lubisz być sterowany?

A może da się inaczej? Przyznanie, że coś tu nie gra, że to nie tak, jak być powinno, nie oznacza automatycznie, że stajesz w jednym szeregu z Kaczyńskim czy Macierewiczem. Ale może czasem warto ich też spokojnie posłuchać, zamiast czytać tylko wyrwane z kontekstu cytaty? Może przesadzają i w wielu sprawach się mylą, ale może gdzieś mają też rację?

Nie uważam, żeby wyjaśnienie Smoleńska automatycznie naprawiło Rzeczpospolitą. To znacznie bardziej skomplikowane. Nie sądzę też, żeby w ogóle było w najbliższych latach możliwe. Ale sądzę, że to jedna z bardzo ważnych spraw, które powinny obchodzić każdego rozsądnego

człowieka. Nie bądź niewolnikiem schematów, opracowywanych w gabinetach szczywanych piarowców. Pomyśl spokojnie, pomyśl samodzielnie.

Łukasz Warzecha